

LEON Z.



„
Obraz Mariana Adamczyka
„Dwie, a nawet trzy pasje Leona Z”

Dla Leosia, bibliofila, kolekcjonera obrazów i adoratora pięknych kobiet, którego imię tak śmiało i poufale zdrabniam przez jego rzadko u ludzi spotykaną dobroć i szlachetność, jeden akapit to zbyt mało. Jego ciekawy życiorys mógłby posłużyć do napisania grubego tomu.

Poznałem go w 1960 roku na chirurgii szpitala na Solcu. Ja leżałem z nogą, Leon leżał z wyrostkiem robaczkowym a po operacji bez wyrostka. Leżeliśmy obok siebie parę tygodni, więc szybko ustanowiliśmy szpitalną brać. Pomogło to, że mieliśmy wspólne tematy a nawet zajęcia. Pod wpływem mojego portretowania pacjentów, pielęgniarek i lekarzy Leon też coś zaczął rysować, zresztą nie bez kozery, bo studiował przez jakiś czas na Wybrzeżu w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych.

Gawędziliśmy często w salce szpitalnej albo w przyszpitalnym ogródku gdzie stały ławki. Przysiadła się raz do nas Kalina Jędrusik, która - co nas zaskoczyło - zaczęła być wtedy lekko puszysta. Leon z zachwytem mówił o jej piosenkach i występach a Kalina, uporczywie omijając ten temat, bez przerwy gadała o piwie, którego była miłośniczką, a które - to prawdziwe piwo - mogła pić wyjeżdżając na Zachód. Opowiadała nam o zaletach europejskich browarów i o tym, jakie piwo pija najchętniej i najczęściej. U nas wtedy można było jedynie kupić „Królewskie”, które z pływającymi w środku farfocłami przypominało raczej piwną zupe.

Leon urodził się w Niemczech, dokąd w czasach międzywojennych jego rodzice pojechali za robotą. Jeszcze zanim II Światowa Wojna wybuchła trzyosobowa rodzina przeniosła się do Francji i osiadła na prowincji. Tam ich wojna zastała.

Mieszkali więc na wsi francuskiej i tam podczas okupacji miał miejsce ciekawy przypadek wiele mówiący o rodzinie Zatoniów. Pewnego wieczora zjawiała się we wsi pięcioosobowa rodzina żydowska, która nawiała z transportu jadącego wiadomo gdzie.

Mer wsi zorientowawszy się w sytuacji chodził z uciekinierami od domu do domu, ale nikt nie chciał zaadoptować zbiegów. Bez nadziei mer wprowadził ich do ostatniego domu z polską rodziną. Matka kilkunastoletniego wtedy Leosia szybko podjęła decyzję. Rodzina żydowska, pięcioosobowa, do końca wojny przemieszkała w ciasnocie u Polaków, którzy mieli więcej serca niż strachu. O ostrożnych Francuzach z tej wsi można napisać jedno dobre słowo. Nikt na polską rodzinę nie doniósł.

We Francji Leos, poza tym, że działał w Ruchu Oporu mając 16 lat, chodził do jezuickiej szkoły, gdzie się wyróżniał chłonnością w nauce. Na lekcji francuskiego profesor mówi do całej klasy licealistów: „Czy wam, Francuzi, nie wstyd, że obcokrajowiec, Polak jest najlepszy z języka francuskiego?!”

Leon znany był w rodzinie i w internacie z tego, że miał niezwykle głęboki sen. Zdarzyło się raz, że francuscy koledzy wynieśli go śpiącego z łóżkiem na dziedziniec i postawili na środku. Niespodziewanie nadleciał niemiecki bombowiec i zrzucił bombę na teren internatu. Wybuch był straszny i głośny. Odłamki i różne części internatu poleciały w stronę Leosia, ale uparty śpioch spał dalej. To się nazywa sen sprawiedliwego!

Nie wiem kiedy, po wojnie Leon z rodzicami i urodzoną we Francji siostrą wrócił do Polski. W każdym razie był już po francuskich szkołach i chyba jako zatrudniony przy polskim rządzie tłumacz znalazł się pewnego razu na jakimś rządowym raucie, może Sylwestrze i tak mi o tym w dziewięćdziesiątych już latach ubiegłego wieku opowiadał:

„Środkiem szpaleru gości kroczy dostojnie premier Cyrankiewicz z Niną Andrycz. Niespodziewanie znalazł się za tą parą mały wzrostem, ale wielki sztuką Ksawery Dunikowski, który oczarowany figurą sławnej aktorki podbiega do niej z tyłu i obejmując dłońmi jej kibić woła: «jaka zgrabna dupcia, jaka zgrabna dupcia!»". Tylko Dunikowskiemu mogło to ująć na sucho. Przy całej konsternacji nikt nie zareagował. Leon widział to zdarzenie z bliska.

W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku uczył poprawnej francuszczyzny Gierka i jeździł z nim do Paryża na prywatne rozmowy z chudym prezydentem Francji Valery Giscard d'Estaing. Przez pewien czas pracował w polskiej ambasadzie w Paryżu.

Los, poza subtelną inteligencją i szlachetnością, obdarzył Leona urodziwą córką Ewą oraz synem Markiem, który po ojcu odziedziczył zamiłowania bibliofilskie.

*Fragment wspomnień Mariana Adamczyka
pt. „Trzy nogi Pietera Bruegla”, które czekają na wydanie*